Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok 1 | Łódź, 28 Września 1924 r. | № 6.

Zespół Teatru Popularnego w Łodzi.

Rząd I od lewej do prawej: Marjan Bielecki, Marja Marszycka, Wanda Szczepańska, Bronisława Bronowska dyrektor Józef Pilarski, Rozalja Bartoszewska, Eugenja Brandtówna, Marja Fiszerówna, Jadwiga Zeromska. Rząd II, Haine, Stanisława Staniewska, Feliks Chmurkowski, Józef Puchalski, Stanisław Kubiński, Ciechanowski, Bolesław Bolkowski. Rząd III. Józef Górecki, Niedziałkowska Kazimierz Niedziałkowski, Saba Zielińska, Bronisław Gałęcki i Milczewski.

Wczoraj, dziś i jutro Łodzi.

BOLĄCZKI DZISIEJSZE I PERSPEKTYWY PRZYSZŁOŚCI.

II.

Dziś jednak w zupełnie zmienionych warunkach przemysł łódzki musi szukać innych dróg ekspansji. I w tym względzie należy podkreślić, że mimo swą olbrzymią rozbudowę, swą wielkość, że się tak wyrazimy, kinetyczną, przemysł Łodzi nie potrafił stanąć na poziomie industrjalizmu w stylu zachodnim. Przed wojną przyzwyczaił się czerpać swe siły produkcji z tak względnie łatwego i rozległego rynku, jak rosyjsko azjatycki i do jego potrzeb niemal wyłącznie dostosował też i swą wytwórczość. W nowych warunkach, jakie nastąpiły po wojnie, zaległ w kwietyzmie wyczekiwania, ciągle tęsknie acz bezskutecznie wyczekując otwarcia się rynku rosyjskiego, miast rozwinąć energiczną i solidarną akcję w kierunku pozyskania nowych rynków zbytu. W okresie inflacji spadek marki polskiej stworzył z racji niskości naszej waluty okoliczności sprzyjające dla skutecznej konkurencji cenami z przemysłem włókienniczym czeskim, włoskim i austrjackim w Rumunji, na Bałkanach i na Bliskim Wschodzie. Tej dodatniej okoliczności jednak przemysł łódzki nie zdołał wykorzystać, prowadząc

politykę krótkowzrocznego, dorywczego wykorzystywania sytuacji. Przemysłowcy woleli iść po linji słabszego oporu i wyprzedawali towary masowo całej gromadzie nowopowstałych składników - manufakturzystów, którzy lokowali kapitały w magazynowaniu towarów. Przez to zaniedbano całkowicie tak pierwszorzędne zagadnienie, jak zdobycie i utrwalenie się na rynkach zagranicznych choćby kosztem poważnej redukcji cen, bowiem troszczyć się należało nietylko o doraźny i przemijający zysk, lecz o problem pierwszorzędny przyszłości. Równocześnie doprowadzono do przesycenia towarami rynku wewnętrznego, tak, iż po stabilizacji waluty, gdy magazynowanie manufaktury przestało być intratnym interesem, musiał siłą rzeczy nastąpić kryzys. Krótkowzroczny system, stosowany przez przemysł, w dużej części przyczynił się do tego.

Przyszłość industrji łódzkiej a więc i Łodzi, leży w zastosowaniu przez przemysł umiejętnej polityki ekspansji oraz intensywnego dążenia do odzyskania siły konkurencyjnej przez jaknajwiększą zniżkę cen, co nie da się uskutecznić bez umiejętnej organizacji pracy i udoskonalenia środków produkcji. Pod tym względem położenie obecne pozostawia bardzo wiele do życzenia. Przemysł łódzki musi na dłuższy okres czasu zrezygnować też z dostępu do rynku rosyjskiego, gdyż obecny stan gospodarczy Rosji na długo uniemożliwia z nią jakiekolwiek normalne stosunki handlowe. Poczucie rzeczywistości winno zatryumfować nad nierealnemi nadziejami. Niezaradność przemysłu łódzkiego potrafiła doprowadzić do tego, iż nawet na własnym, polskim rynku zbytu nie jest on w stanie skutecznie konkurować, a np. teren b. zaboru austrjackiego zalewają wprost towary czeskie.

Przy umiejętnej polityce gospodarczej, przy obliczaniu własnych sił i opieraniu się na własnej przedewszystkiem zaradności, nie zaś na ciągłem oglądaniu się na pomoc rządu, przemysł łódzki ma przed sobą wielką przyszłość a wraz z tem i miasto może stanąć pod względem urządzeń na stopie europejskiej, odpowiadającej potrzebom największego po stolicy grodu w Rzeczypospolitej i centrum rodzimej industrji.

Fatalna, rabunkowa a celowo szkodnicza akcja zaborców doprowadziła do tego, że Łódź pozbawiona jest dziś najelementarniejszych urządzeń publicznych. Te bolączki, jakie dziś nas gnębią i zatruwają wprost życie ogółowi mieszkańców naszego miasta muszą być usunięte. Jest to zadaniem najbliższej przyszłości gospodarki municypalnej Łodzi.

Potrzeby miasta można podzielić na 3 kategorje: 1) hygieniczne; 2) społeczne i 3) estetyczne.

Na pierwszy plan pod względem hygieny wysuwa się sprawa kanalizacji i wodociągów. Dziś warunki higjeniczne miasta mimo wytężonych i energicznych wysiłków organów Zdrowotności wojewódzkich i municypalnych, pozostawiają wiele do życzenia i tak być musi, dopóki istnieć będą uliczne ścieki, stanowiące ogniska rozsadników chorobotwórczych i dopóki mieszkańcy pić będą wodę studzienną, zakażoną bakterjami dysenterji, tyfusu i t. p. To też z uznaniem należy podkreślić zabiegi obecnych czynników samorządu miejskiego w kierunku jaknajrychlejszego przystąpienia do budowy kanalizacji i wodociągów. Bez realizacji tego dzieła nie można marzyć o istotnie skutecznej walce z epidemjami oraz śmiertelnością w naszem mieście.

Budowa wielkiego centralnego szpitala miejskiego oraz po europejsku urządzonych kąpieli ludowych z zimą i latem czynnym basenem kąpielowym stanowi również nieodzowną konieczność, zwłaszcza wobec braku rzeki przy naszem mieście.

Potrzeby hygieniczne z estetyką łączy kwestja zadrzewienia Łodzi. Wobec olbrzymiej ilości fabryk, wobec masy ziejących dymem kominów miasto nasze winno dążyć do jedynego środka zapobiegawczego przeciw zanieczyszczeniu powietrza, jakim jest wchłaniająca z powietrza kwas węglany i ekshalująca ożywczy tlen zieleń roślinna.

Niestety, i w tym kierunku Łódź jest nie zwykle upośledzona. W śródmieściu niema nieomal ogrodów publicznych ani skwerów. Ogród Sienkiewicza jest bardzo niewielki, park Staszyca i park Poniatowskiego leżą właściwie już poza peryferją miasta, Helenów stanowi własność prywatną. Aby choć w części załagodzić tę bolączkę braku zieleni, należałoby wytężyć wszystkie starania w kierunku zadrzewienia ulic. Każda ulica, zwłaszcza w śródmieściu, winna być wysadzona drzewkami czy to kasztanami, topolami, lub platanami na szerszych ulicach, akacjami, wierzbami na węższych. W ten sposób zarówno hygiena miasta, jak i jego wygląd zewnętrzny zyskałby wiele. Przeprowadzenie tej akcji nie nasuwa ani poważniejszych trudności technicznych, ani finansowych, i dziwić się należy, że odnośnie tego zagadnienia tak mało dotychczas uczyniono.

Pozatem każdy większy plac, rynki, każde zresztą wolne miejsce odpowiednio położone winno być wyzyskane na urządzenie skwerów i kwietników. Również należałoby wziąć pod uwagę sprawę wykupu Helenowa przez miasto, bowiem ten piękny ogród wcześniej czy później może być dla Łodzi stracony.

(C. d. n.).

——: :——

TEATR POPULARNY.

Słoneczną, pogodną komedję Fredry „Damy i Huzary“ rozpoczął sezon Teatr Popularny. Proletarjat łódzki już drugi rok ma możność korzystania ze skarbnicy ducha ludzkiego, dzięki energicznym wysiłkom ze strony kierownictwa Teatru Popularnego, aby ta jedyna w swoim rodzaju placówka godnie mogła spełniać szczytną swoją misję. W tym też kierunku zakreślono repertuar, który dotychczas wykazał słuszność zamierzeń kierownictwa — bowiem tłumna frekwencja publiczności i jej szczere zadowolenie są w tym wypadku najbardziej miarodajnym czynnikiem. Barwna i efektowna sztuka Kraszewskiego „Chata za wsią“ przez całe dwa tygodnie cieszyła się zasłużonym powodzeniem. Przesmutnej historji o miłości Tumrego i Motruny dano ciekawą i pomysłową oprawę, pewne sceny i momenty wyposażono w efekty świetlne, co także przyczyniło się do powodzenia. Mimo skromnych środków technicznych, jakimi rozporządza Teatr Popularny — dzięki szczerym chęciom i wysiłkom — jednak każdą sztukę wystawiono starannie. Ocenia to publiczność, która w każdej sztuce obserwuje posunięcia naprzód i każdy wysiłek przyjmuje gorąco i szczerze. Teatr Popularny o tyle jest w szczęśliwszym położeniu, że dzięki taniej cenie biletów ściąga niezamożną inteligencję pracującą, szkoły średnie i powszechne. Zespół artystyczny, który widzimy na fotografji doznał entuzjastycznego przyjęcia. Ci z artystów, którzy już się dali poznać w dwóch wyżej wymienionych sztukach, jak panie: Bartoszewska, Bronowska, Marszycka, Fiszerówna, Szczepańska, Zielińska, Żeromska, oraz panowie: Bielecki, Bolkowski, Chmurkowski, Kubiński, Niedziałkowski, Puchalski — stali się ulubieńcami publiczności. Artyści z dyr. J. Pilarskim na czele zdają sobie dokładnie sprawę z ważności posterunku, na jaki powołała ich Melpomena i wiedzą, że do nich także stosują się przekazane testamentem słowa wieszcza: **„I przed narodem nieście oświaty kaganiec!“** Dotychczasowy plan pracy Teatru Popularnego jest dobry, co pozwala przypuszczać, że dalsze zamierzenia kierownictwa Teatru idąc w tym duchu dalej, będą o tyle w skutkach świetniejsze, o ile każdą pracę, a zwłaszcza artystyczną wzbogaca i pogłębia doświadczenie.

Stefanja Jarkowska, młodziutka ale b. dobrze zapowiadająca się artystka Teatru Miejskiego.

„GAŁGANEK“ w TEATRZE MIEJSKIM

Komedja w trzech aktach Davia Niccodemiego. Przekład Jarosława Iwaszkiewicza. Reżys. Zygmunt Nowakowski.

Akt I scena II: Stefanja Jarkowska w roli Gałganka.

Akt III scena V: Antoni Kliszewski jako nauczyciel Buvitti i Jarkowska.

Akt II scena ostatnia: Jadwiga Wernisówna w roli Emilji Benini.

Akt III scena IV: Zygmunt Nowakowski w roli inżyniera Tytusa Fanti i Gałganek.

Leopold Komornicki w roli Karola Benini'ego oraz Jadwiga Wernisówna jako jego żona Emilja.

Zofja Wojnarowska.

JAK SIĘ UPRAWIA SONET?

Czy wiesz, poeto młody i niedoświadczony,
Jak się uprawia Sonet?... Bierze się pud słońca,
Dwa pudy gwiazd, pół puda księżyca na nowiu,
Cetnar erotyczności mając w pogotowiu,
Rymuje się: do końca, albo też: bez końca;
A później rym kunsztowny, choćby w złotogłowiu,
Później wyrazy: drżąca, blednąca, tęskniąca,
Wreszcie dla uniknięcia przymiotnika: trąca—
W końcu, dla równowagi, kuleczka ołowiu,
(Zgrzyt jakiś, sens konieczny) a tu już tęsknota,
Sponiewierana w błahych inwokacjach,
Biedaczka, wynędzniała przy sutych libacjach,
Nędzarka, nie obejdzie się bez „złota".
Tak wymaganiom „sztuki", raczej sztukokowania,
Uczyniwszy, jest sonet i do drukowania.

—X—

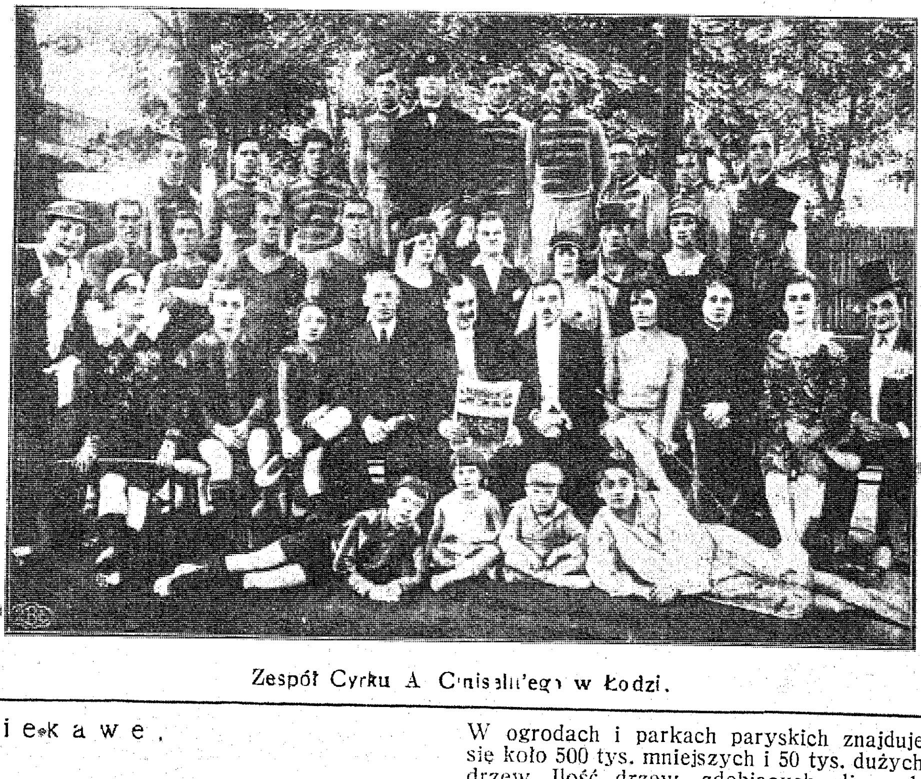

Zespół Cyrku A. Ciniselli'ego w Łodzi.

Tamara Karsawina, wszechświatowej sławy tancerka rosyjska, która w ubiegły poniedziałek i wtorek występowała z niebywałem powodzeniem, w sali Filharmonji łódzkiej.

Ciekawe.

Majątek Paryża.

Władze municypalne Paryża niedawno przeprowadziły statystykę majątku stolicy. Gmach Magistratu (Hotel de Ville) oszacowany został na 32 miljony franków; teatr Sary Bernhardt na 3700 tys. fr.; teatr Chatelet na 7 milj. fr.; park Montceau na 25 miljonów franków. Wartość mebli i dzieł sztuki wynosi 320 miljonów fr. Cały majątek Paryża obliczony jest na 3 miljardy 834 miljony 500 tysięcy franków.

Pod względem bogactwa zieleni Paryż zajmuje pierwsze miejsce w świecie całym. W ogrodach i parkach paryskich znajduje się koło 500 tys. mniejszych i 50 tys. dużych drzew. Ilość drzew, zdobiących ulice odchodzi 25 tys. Najbardziej „zielone" dzielnice Paryża są: Passy, Pola Elizejskie, Grenelle i Montparnasse, najbiedniejsza w zieleń jest 2-ga dzielnica (Giełga). W roku 1894 statystyk francuski, Edward Andre, obliczył, że każde drzewo w Paryżu ma przeciętnie wartość 200 fr. Jeżeli uwzględnimy przedwojenną wartość tej sumy i pomnożymy ją przez ilość drzew paryskich, otrzymamy kapitał niemal miljarda franków.

ILE JEST ZŁOTA NA CAŁYM ŚWIECIE?

Znany ekonomista Martin ogłasza rozprawę o zapasach złota na świecie. Według jego obliczeń ilość złota w monetach i sztabach równa się 2 miljardom funtów angielskich. Z tego Stany Zjednoczone posiadają obecnie 800 miljonów, a Anglja 160 miljonów, która to suma odpowiada ilości złota posiadanego przez Anglję przed wojną. Hiszpanja zajmuje czwarte miejsce, posiadając 100 miljonów. Niemcy zaś mają około 22 miljonów. Roczna produkcja wynosi około 70 miljonów, z tego połowa przypada na Transwaal. Cena złota ustalana jest codziennie o godz. 11 minut 30 na giełdzie londyńskiej, gdyż Anglja jest najważniejszym rynkiem złota.

—:o:—

KĄCIK DLA PIĘKNYCH PAŃ.

MODY JESIENNE.

Paryż, we wrześniu.

Jakże trudno nam rozstać się z latem! Powiewne suknie, lekkie batysty i fulary, muszą ustąpić miejsca toaletom z materjałów grubszych, solidniejszych. Niezupełnie jednak te suknie są zarzucane, pod płaszczem paniom się przydają, nawet na wizytach miłe robią wrażenie swym jasnym kolorem i świeżym wyglądem. Wiele pań, mimo spóźnionej pory, sprawia na nowo letnie sukienki, tak zwane „petite robe“, ale krój ich różni się nieco od letnich, są

Żakiecik z wełny „Gresilaine”

szersze, tak krojem jak i przybraniem. Zgrabna sukienka, rozszerzona na bokach fałdami, lub plisami, zmienia trochę styl prosty i równy. W paltach i okryciach styl sztywny i prosty utrzymuje się nadal.

Jesień to najważniejszy sezon dla krawców, popis ich sztuki i talentu. Chyba nigdzie nie ma takich, krawców-artystów, jak w Paryżu, niełatwo naśladować te wyszukane kreacje, mimo, że styl prosty i niby łatwy. Niektóre płaszcze obciskają wprost figurę, są wykonane z grubszego sukna i noszone przez wysmukłe panienki. Najgłówniejszym przybraniem jest futro w gatunkach i kolorach najrozmaitszych. Futro puszyste używa się tylko na kołnierze i mankiety, z futerka płaskiego widzimy wstawiane tak zwane „panneause“, całe boki palt są o wiele szersze, niektóre mają od tyłu pelerynki futrzane, te jednak są mniej zręczne. Peleryny wogóle wychodzą z mody, nawet do teatru i na wieczory panie wolą płaszcze z szerokiemi rękawami, zręczniej się wygląda w płaszczu, jak w pelerynie.

Nowy fason kołnierza futrzanego i mufki.

Okrycia jedwabne suto przybrane futrem, są chyba najpiękniejszemi kreacjami tego sezonu.

Wystawiony model: płaszcz dosyć szeroki z czarnego jedwabiu, ozdobiony białem futerkiem, wzbudził prawdziwy zachwyt. Na wieczory, reuniony i wizyty poobiednie, używają płaszczyki z materjału „Ottomau“ (grube prążki) naturalnie przybierane są futerkami szarego lub brązowego koloru. Do toalet eleganckich, noszone są okrycia z Crepe-deChine, lub aksamitu, są to kreacje nader kosztowne, noszone przez bogate damy.

Na suknie skromniejsze, utrzymuje się nadal gatunki materjałów: kasche, Liblikache, są w prześlicznych kolorach, a nadewszystko — są niezwykle tanie.

Zręcznie uszyta sukienka nie wymaga zupełnie przybrania, młodym dziewczętom bardzo w nich do twarzy. Bardzo modne są materjały szkockie, nietylko wełniane, ale i bawełniane; przybierają takie suknie guziczkami, szeroką wypustką, lub skromnym batystowym kołnierzem. Stanowczo ten rodzaj sukien utrzyma się długo, są chętnie noszone, bo łatwe do uszycia. Najmodniejszym kolorem jest kolor brązowy we wszystkich odcieniach, bardzo ożywia taką sukienkę przybranie z jedwabiu różowego, materjał „cacheniere“ nadaje się do tych toalet. Oryginalny model toalety koloru zielonkowego również z kosznieru, był przybrany materją chińską.

Wyroby trykotowe nadal będą modne, i to nietylko fabryczne, ale nawet ręczne. Panie zaniedbały wszystkie kunsztowne robótki, tylko szydełka frome w zręcznych rączkach. Całe suknie robią z wełny, kostjumy, swetry, kamizelki! Jakże przydają się przy sporcie! a zimą swetry są wprost niezbędne. Kamizelki będą nadal noszone pod żakietami, są lekkie i nie pogrubiają.

Niezrównana wełna l'Indolaine jest nawet w kolorach chińskich, miękka i lekka, nadaje się do wyrobów żakietowych i całych sukien. Modna „Lildellaine“ święcąca, jakby srebrną niteczką tkana, bardzo się podoba, gdyż błyszczy ślicznie i nie traci nigdy tego efektu.

Wełna „Bouelaine“ specjalnie używaną jest dla ubrania niemowląt, jest droga, ale wyrób to niezwykły, nawet po praniu nie traci swej śnieżnej białości. Młode mateczki robią z tej wełny prawdziwe cuda. Ukazała się wełna „Camelaine“ bardzo trwała i ciepła, z niej to wyrabiają niezrównane w noszeniu koszulki sportowe.

1) Płaszcz koloru orzechowego, przybrany futrem i haftem.
2) Okrycie aksamitne czarne, kołnierz i mankiety ozdobione futrem
3) Palto z brązowego sukna, obszyte futrem z lisa

ZARĘKAWEK.

Maluczko, a jak Mimi z „Cyganerji" Murgera, zaczniemy marzyć o zarękawku... Potem przekonamy się, że zarękawek jest konieczny i już tylko jeden krok do twierdzenia, że jest to przedmiot pierwszej potrzeby, że niepodobna nie mieć zarękawka! Zwłaszcza zaś takiego, jakim w tym roku obdarzyła nas Moda.

Oczywiście, nie jest to zarękawek futrzany. Te zostawimy na zimę, chociaż nie jest rzeczą pewną, czy zarękawek nie stanie się przedmiotem par excellence pokojowym. A wtedy w dalszym ciągu będzie mógł zachować swój obecny wygląd.

Spójrzcie, proszę (oczyma wyobraźni!) na te cacka. Oto zarękawek ze wstążki mordore, oto drugi ze wstążki czarnej. Lekkie i pełne wdzięku, odpowiednie są zarówno do wieczor[illegible] toalety, jak do skromnego nawet płaszczyka. Ładne są również zarękawki z gazy i tiulu. Największą jednak sensację budzi zarękawek ze strusich zlekka ufryzowanych piór. Jest to jedna z tych niespodzianek mody, które pomimo swej fantastyczności, nigdy nie rażą ekscentrycznością. I nigdy nie staną się banalne. Przyznajcie, że to zaleta pierwszorzędna! **Z. P.**

—×—

Ze świata.

MORDERCY Z CHICAGO.

(Od własnego korespondenta).

Nowy Jork, we wrześniu.

Kilka okoliczności złożyło się nato, że zakończona obecnie przed sądem w Chicago sprawa przeciw Natanowi Leopoldowi i Ryszardowi Loebowi za zamordowanie 14-letniego Roberta Franksa, jest uważana za największą sensację, jaka od wielu lat toczyła się przed kratkami sądowemi.

Przedewszystkiem rzucało się w oczy zezwierzęcenie, charakteryzujące zbrodnię, Dwoje młowych ludzi miało poprostu chęć zamordowania człowieka; przypadkowo zwrócili uwagę na ucznia Roberta Franksa, zabili go dłutem, wyrzucili trupa do rowu, i od rodziców zażądali okupu. Motywy? — Żądne!.

Fakt, że zarówno mordercy, jak i ofiara, należeli do rodzin multimiljonerów dolarowych przyczyniło się tak samo do wzbudzenia ogólnego zainteresowania, jak i okoliczność, że zbrodniarze okazali zupełny brak uczucia i skruchy. Zachowywali się obaj, jak gdyby cała sprawa była interesującą powieścią, a oni czytelnikami rozkoszującymi się objektywnie jej przebiegiem. O skrusze, jak już powiedziano nie było mowy, pozatem obaj oświadczyli, że nie widzą w swoim postępku nic zdrożnego. Przestępstwem według ich cynicznego oświadczenia była nieostrożność, z powodu której zostali schwytani. Podczas pierwszych przesłuchań wyznał Natan Leopold, że zamordowanie człowieka wydaje mu się rzeczą tak zwyczajną, jak zjedzenie ciastka.

Morderstwo zostało dokonane w końcu maja i przy pomocy całego aparatu dedektywów w przeciągu kilku dni odkryto sprawców. Z początku przyznali się do winy, później jednak odwołali przyznanie, ponieważ rodziny chciały, aby sprawa wytoczona została przed sądem przysięgłych. Ze względu jadnak na zbyt obciążające okoliczności zrezygnowano później z tego wybiegu i na wniosek obrony przyznali się znowu do winy, wobec czego sprawa została przekazana zwyczajnemu sędziemu karnemu Cavery'owi. Obie zbrodnie, o które oskarżono podsądnych, t. j. porwanie dziecka i morderstwo karane są w stanie Illinois śmiercią, albo dożywotniem więzieniem, o ile zbrodniarz jest niepełnoletnim. Sędzia mógł już na podstawie przyznania się oskarżonych do winy na podstawie amerykańskiej procedury wydać wyrok skazujący. Jednak ze względu na specjalne okoliczności zdecydował się Caverly przeprowadzić obszerne dochodzenie i przesłuchanie świadków, które kosztowało państwo i rodziny morderców przeszło pół miljona dolarów. Należało przedewszystkiem ustalić, czy przestępcy są normalni i nie cierpią na zboczenia patologiczne. Niewiadomo jeszcze ile setek tysięcy dolarów

Elegancka toaleta z wyciskanego aksamitu, „jasny plastron" dół sukni futrem obszyty.

Płaszcz z wysokim kołnierzem, plisy z futra ozdabiają od dołu.

rodziny będą musiały wydać, zanim sprawa znajdzie się w najwyższej instancji. Jest bowiem rzeczą pewną, że wyrok sędziego Caverly'ego zostanie zaskarżony do dalszych instancji i, że wobec olbrzymich bogactw, będących w posiadaniu dotyczących rodzin, sprawa może się ciągnąć w nieskończoność. Wprawdzie ojcowie

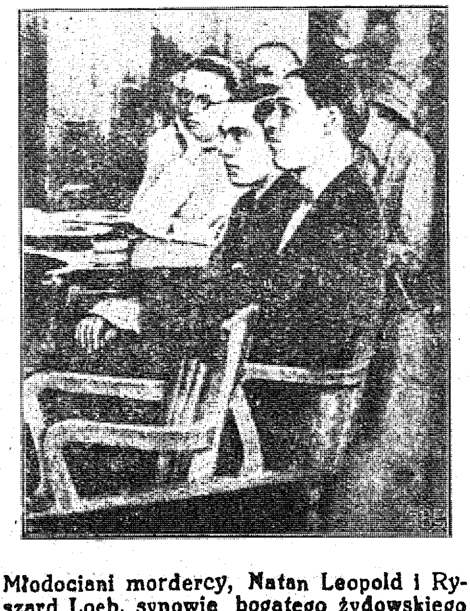

Młodociani mordercy, Natan Leopold i Ryszard Loeb, synowie bogatego żydowskiego bankiera, którzy wśród okrucieństw zamordowali kolegę szkolnego Roberta Franka,

sądzonych oświadczyli, że nie zamierzają korzystać z niczego, coby się mogło przyczynić do lepszego traktowania ich synów od innych mniej zamożnych przestępców, ale to są prawdopodobnie tylko słowa. Faktem bowiem jest, że do sprawy zaangażowano na stałe najdroższego adwokata Stanów i grupę specjalistów chorób nerwowych i umysłowych, z których każdy pobiera dziennego wynagrodzenia 250 dolarów.

Żądaniem tej falangi rzeczoznawców i obrońców było przekonanie sędziego, że mordercy wprawdzie są jednostkami szkodliwemi dla społeczeństwa i powinni jako tacy być odseparowani od styczności z niem, ale nie w drodze skazania na śmierć lub dożywotnie więzienie, lecz przez zamknięcie w domu obłąkanych. Liczne świadectwa miały udowodnić, że chociaż podsądni nie są obłąkanymi, są jednak w wysokim stopniu ekscentrycznymi, wobec czego nie można ich podciągać do odpowiedzialności za zamordowanie Roberta Franksa. Okoliczność, że obaj jako studenci uniwersytetu odznaczają się wybitną inteligencją miało zdaniem specjalistów obrony także służyć, jako dowód, że są anormalnymi.

Rzeczoznawcy sądu doszli jednak do wyników innych.Oświadczyli oni po dłuższej obserwacji, że Loeb i Leopold doskonale sobie zdają sprawę, że zawinili przeciw prawu, zabijając chłopca. Wogóle nic anormalnego u nich skonstatować nie można było. Obaj byli rozpieszczonymi synami miljonerów, których każda zachcianka była spełniana; dla zadowolenia swoich zachcianek zwabili młodocianego Franksa do swego samochodu i tu go zamordowali. Ta grupa specjalistów nie znalazła żadnych okoliczności, usprawiedliwiających łagodny wymiar kary za popełnienie zbrodni.

Opinja publiczna zdawała sobie dokładnie sprawę, że gdyby tu chodziło o ludzi bez majątku i bez poparcia bogatych współwyznawców (obaj mordercy są żydami), cała sprawa byłaby się skończyła o wiele rychlej powieszeniem ich na szubienicy Cook county. Kto wie, czy wyrok byłby nie wypadł łagodniej, gdyby nie to, że sędzia Caverly należy do tych wyjątków, którzy niełatwo dadzą się wyprowadzić z równowagi sztuczną kazuistyką. Ale mimo, że zasądzono obu na dożywotnie więzienie, opinja publiczna nie wierzy jeszcze, aby mordercy karę rzeczywiście odbyli. Więcej niż gdzieindziej miljony złota odgrywają w Stanach decydującą rolę. Ostatnia instancja może jeszcze zmienić po kilku latach wyrok obecny. Tymczasem czas odwróci uwagę społeczeństwa na inne sprawy.

Wyżkowski.

ANNA LUDWIKA CZERNY.

Z CYKLU: „W CIENIU PLATANÓW".

W NIEWCYRCE.

Z wysokich grani w bujną dolinę w dół
zwycięski schodzę. Bije wokoło ziół
upojny zapach wód i próchna,
ponad kolebą jak mgła leciuchna.

dym opalowy. Pada niebieski mrok,
przed chatą czekasz, widząc, wytężam
wzrok,
we włosów jeno Twych otoczy
moje stęsknione zatapiam oczy.

Ku tobie idę: skalny zdobyłem gród,
bogaty pięknem w duszę ci rzucam cud
tych dni ostatnich, walki, trudy,
zwycięstw słoneczność. Lecz czar mej złudy

rozpryska nagle, patrzę daremnie w dal,
bo ciebie niema. Ostry mię chwyta żal,
to sen był... Życia czar ulata:
niema mych oczu na piękno świata.

ZE SPORTU

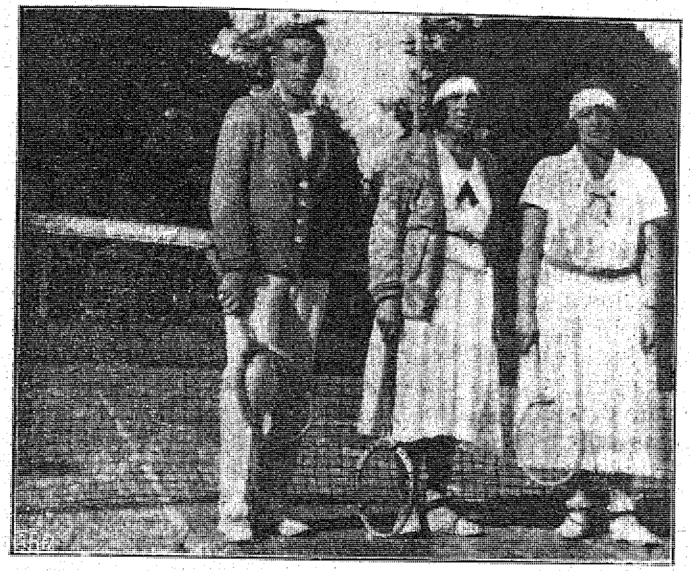

Książe Czetwertyński, Wiera Richterówna i Scheiblerowa – łódzcy zwycięzcy tennisowi.

FINAŁ MIX DOUBLI

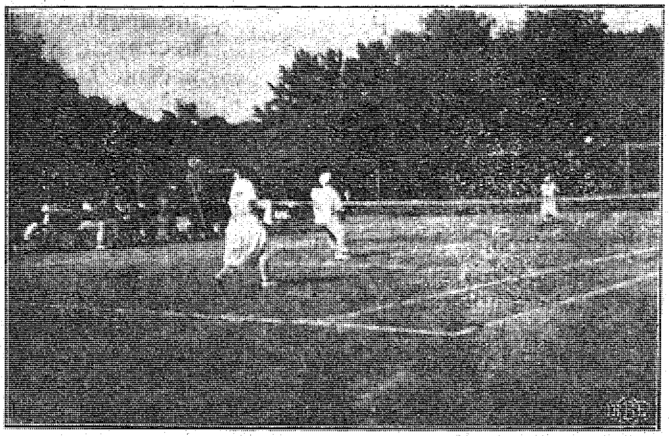

Steinert i Richterówna (w grze podwójnej pań i panów) zdobyli mistrzostwo Łodzi.

Zeszłotygodniowe wyścigi cyklistów w Helenowie.

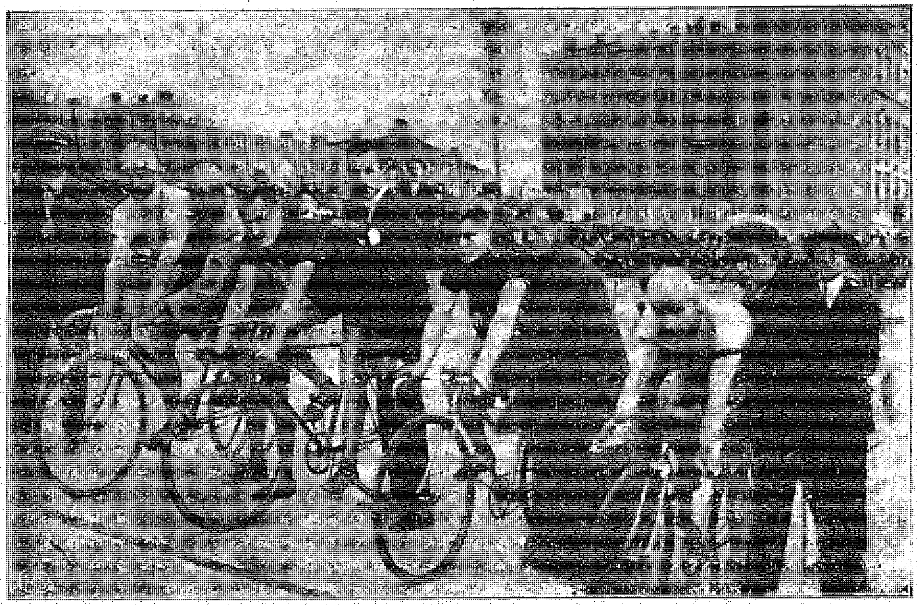

Kiermen, Łazarski, Willems i Perrine na starcie.

X-ty MIĘDZYNARODOWY KONKURS TENNISOWY W ŁODZI.

Tegoroczny międzynarodowy turniej tennisowy urządzony przez Łódzki Klub Lawn-Tennisowy, wypadł niezmiernie okazale, a to ze względu na b. wielką ilość pierwszorzędnych zawodników polskich i zagranicznych. Turnieje międzyn. urządzane co rok przez wspomniany klub, dzięki niezwykle sprężystemu kierownictwu, są najbardziej europejskiemi imprezami urządzanemi w Łodzi. Rezultaty X konkursu są dla łódzkiego tennisu niezmiernie zaszczytne, we wszystkich 9 konkurencjach łodzianie zajęli zaszczytne miejsca, jak to uwydatnia z poniższych wyników. Turniej trwał przez tydzień. W pierwszych dniach odbywały się gry juniorów, których wykonana w tym roku wysoka klasa sprawiła widzom prawdziwą niespodziankę. Pierwszą nagrodę uzyskał p. Mirtenbaum, którego klasa wychodzi już przez ramy gry juniorów, drugą nagrodę otrzymał p. Pruchniewicz. W najciekawszej konkurencji — grze panów pojedyńczej, powtórnie mistrzostwo m. Łodzi i związany z tym puhar wędrowny, zdobył gdański mistrz p. Bauer. Druga nagroda przypadała w udziale członkowi Ł. K. L. T. p. Stadtlanderowi. Zwycięstwo p. St. nad znanym gdańskim graczem p. Lange było największą sensacją turnieju. Doskonała technika łódzkiego mistrza, jego spokojna i niezwykle ambitna gra wróżą mu pierwszorzędną przyszłość. W konkurencji II. grze pojedyńczej pań, przeszły mistrzyni Polski p. Wiera Rychterówna (Łódź) i p. Kühnel. Finał ten odbędzie się w najbliższych dniach i wedle przewidywań znawców przyniesie zwycięstwo bezkonkurencyjnej dotychczas w Polsce łódzkiej mistrzyni. W grze podwójnej panów zdobyła 1-ą nagrodę mistrzowska para Bauer—Lange bijąc w finale parę Steiner (Katowice) — Steinert (Łódź) w stosunku 6:3, 4:6, 6:1, 6:4. 2-iej drugie nagrody zdobyli więc ci ostatni. Znany łódzki gracz Steinert (kierownik turnieju) należy do najlepszych polskich doublistów, szczególnie dzięki swej ruchliwości w grze przy siatce.

Finał rozgrywki 4-ej — gry podwójnej pań i panów, przyniósł zasłużone zwycięstwo łódzkiej parze — W. Rychterówna, — Steinert 2. II.-ie nagrody tej konkurencji zdobyła para Szeiblerowa—Lange. Mistrzostwo m. Łodzi w grze panów z wyrównaniem pomimo ogromnej konkurencji zdybył jeden z najmłodszych członków Ł. K. L. T. p. Szreder, zawdzięczając swe zwycięstwo niezwykle ostrożnej i pracowitej grze. W konkurencji VII grze pojedyńczej pań z wyrównaniem otrzymała pierwszą nagrodę p. Poradowska zaś w podwójnej grze panów z wyrównaniem para ks. Czetwertyński — Steinert i wreszcie w ostatniej konkurencji grze z wyrównaniem pań i panów na pierwsze miejsce wysunęła się para W Rychterówna — ks. Czetwertyński.

———:o:———

ŁÓDZKA SZKOŁA PLASTYKI I TAŃCÓW RYTMICZNYCH.

W Szkole Plastyki i Tańców Rytmicznych Zenobji Janczewskiej są połączone następujące systemy: Gimnastyka rytmiczna Dalcrose'a, plastyka i tańce Izydory Dunkan i Lebana oraz gimnastyka hygjeniczna amerykańskiej lekarki Mensendieck.

Łączenie różnych systemów nie jest jakimś zlepkiem, lecz uzupełnieniem — syntezą tego wszystkiego, co nam dała nauka wychowania fizycznego. Nauka ta zajmuje zagranicą pierwszorzędne stanowisko w życiu młodzieży, a u nas, niestety, schodzi na ostatni plan. Powinno być odwrotnie — hygjena i estetyka, zdrowie i piękno powinny być wysunięte na pierwszy plan życia człowieka. Szkoła Z. Janczewskiej wykształciła w plastyce i gimnastyce cały szereg pań i dziewcząt przez 2 lata swego istnienia w Łodzi. Z żalem musimy zaznaczyć, że polki mało uczęszczają do tej szkoły, popieranej głównie przez narodowość niemiecką i żydowską.

Załączymy w przyszłym numerze zdjęcie fotograficzne uczenic szkoły, której dotychczasowe popisy chlubnie świadczą o pracy pedagogicznej kierowniczki.

———z———

WITOLD ZECHENTER.

MŁODOŚĆ.

Słoneczne blaski rosną w mojej duszy
i mgła uczucia błękitnemnie śniciem,
uśmiech się wiosną wokoło rozprószył,
bo nie wiem, co to jest **życie**.

Z dalekich krain, gdzie wiecznie śnią kwiaty,
świetlani do mnie przybiegli posłowie,
a jam ich przyjął uśmiechem bogatym,
bo nie wiem, co to jest **człowiek**.

JÓZEF KORZENIOWSKI (CONRAD).

LAGUNA.

Przekład F. P.

(Ciąg dalszy).

Przynosili kłamstwa i prawdę pomięszane ze sobą tak, że nikt nie wiedział, kiedy się cieszyć, a kiedy płakać należało. Słyszeliśmy od nich także o tobie. Widzieli cię to tu, to ówdzie. Cieszyłem się temi wiadomościami, pamiętałem bowiem razem przebyte niebezpieczeństwa zawsze ciebie pamiętałem, Tuanie, aż nadeszła chwila, gdy moje oczy przestały widzieć przeszłość, — zobaczyły bowiem tą..... która umiera tam — w tej chacie".

Przerwał i nawpół wykrzyknął żarliwym szeptem: „O Mara Bahia! O Nieszczęście!" — poczem zaczął mówić nieco głośniej.

— Niema gorszego wroga i lepszego przyjaciela nad brata, Tuanie, ponieważ jeden brat zna drugiego i w tej znajomości wzajemnej jest siła zdolna do złego i dobrego. Kochałem mego brata. Poszedłem do niego i powiedziałem mu, że nic nie widzę poza jedną twarzą i nic nie słyszę poza jednym głosem. On mi odrzekł: Otwórz swe serce, aby zobaczyła, co się w niem dzieje — i czekaj. Cierpliwość jest najwyższą mądrością. Inczi Midah musi umrzeć, albo nasz Władca musi się pozbyć swej obawy przed kobietami.... Czekałem! Pamiętasz księżnę o zawoalowanej twarzy, Tuanie, i niemęski strach Władcy przed jej temperamentem i przebiegłością? Co miałem zrobić? Nasycałem głód mego serca krótkiemi spojrzeniami i urywanemi słowy. Dniami przekradałem się ścieżkami do kąpieliska kobiet, gdy zaś słońce znikało za borami, czołgałem się wzdłuż jaśminowych płotów w pobliże kobiecego podwórka. Nie widząc siebie, rozmawialiśmy ze sobą przez zapach kwiatów, przez zasłonę liści, przez pędy długiej trawy, która stała cicho przed naszemi wargami, tak wielką była nasza ostrożność; tak cichym był szept naszej potężnej tęsknoty. Czas uchodził szybko... wśród kobiet zaczęły się poszeptywania — i nasi nieprzyjaciele czuwali —; mój brat chodził przygnębiony i ja zacząłem przemyśliwać nad zabójstwem i okrutną śmiercią... Należymy do narodu, który bierze, co chce, — podobnie jak wy biali to czynicie. Istnieją momenty, kiedy mężczyzna powinien zapomnieć o wierności i posłuszeństwie. Władza i potęga dane są władcom, ale wszystkim ludziom dana jest miłość, siła i odwaga. Brat mój powiedział: Powinieneś ją zabrać z tego środowiska. Jest nas dwóch, którzy myślą jak jeden. Ja zaś odparłem: Zróbmy to jaknajprędzej, albowiem nie znajduję ciepła w promieniach słonecznych, które nie świecą równocześnie nad nią. Chwila czynu nadeszła, gdy władca i cały lud wybrał się do ujścia rzeki, aby łowić ryby przy świetle łuczywa. Były tam setki łodzi i na białych piaskach między morzem, a lasami, wybudowano liściaste szałasy dla rodziny i dla służby radży. Dym ognisk kuchennych podobny był do niebieskiej mgły wieczornej, w której radośnie dźwięczały liczne głosy. Podczas gdy przygotowywano łodzie do połowu, przyszedł mój brat do mnie i rzekł: Dzisiaj w nocy! Przygotowałem mą broń i gdy nadeszła godzina, nasza łódź zajęła swe miejsce w pókolu małych statków, zaopatrzonych w płonące łuczywa. Światła błyszczały w wodzie, lecz poza łodziami panowała nieprzebita ciemność. Gdy się rozpoczęły krzyki i podniecenie uczyniło wszystkich podobnymi do szaleńców, — skorzystaliśmy z nieuwagi i wymknęliśmy się. Woda zgasiła nasze łuczywo i popłynęliśmy z powrotem ku brzegom, których ciemność tylko tu i ówdzie była przerwana tlejącemi resztkami wygasłych ognisk obozowych. W panującej ciszy słyszeliśmy rozmowy niewolnic wśród szałasów. Znaleźliśmy miejsce opuszczone i milczące. Tuśmy zaczekali. Ona przyszła. Przybiegła wzdłuż brzegu, szybko i nie zbaczając z drogi, jak liść pędzony wiatrem ku morzu. Mój brat rzekł ponuro: Idź i weź ją; zanieś ją do naszej łodzi. Podniosłem ją w mych ramionach. Dyszała ciężko. Jej serce biło jak młot o mą pierś. Rzekłem: Zabieram cię od tych ludzi. Przyszłaś na głos mego serca, ale me ramiona zabierają ciebie do łodzi bez zezwolenia władcy! Prawda, wtrącił mój brat, jesteśmy mężczyznami, którzy biorą, co chcą i potrafią obronić się przeciw wielu. Powinniśmy byli wziąć ją podczas dnia!. „Nie myślmy o tem", rzekłem znowu; odkąd bowiem była w naszej łodzi, zacząłem znomu myśleć o licznych wojownikach mego władcy. „Nie myślmy o tem", przytaknął brat, „jesteśmy zbiegami i łódź jest teraz naszą ojczyzną, morze zaś nasza kryjówką". Zwolnił swe kroki na brzegu, ja zaś przynagliłem go do pośpiechu, przypomniałem sobie bowiem uderzenia jej serca o mą pierś i pomyślałem, że dwóch nie może stawić czoła setkom wojowników. Odbiliśmy od brzegu i wiosłując posuwaliśmy się wzdłuż mielizny; gdyśmy mijali zatokę, gdzie łowiono ryby, ustały już przeciągłe, szalone okrzyki, ustępując miejsca szmerowi głosów, podobnemu do lotu tysięcy trzmieli w skwarne południe. Łodzie płynęły, zbite razem, w czerwonem świetle łuczyw, pod czarnym dachem dymu; mężczyźni rozprawiali o przebytych łowach. Mężczyźni, — którzy pysznili się, wychwalali swe sukcesy, wyśmiewali siebie wzajemnie; mężczyźni, którzy rano byli jeszcze naszymi przyjaciółmi, lecz tej nocy stali się już naszymi wrogami. Powiosłowaliśmy szybko dalej. Nie mieliśmy więcej przyjaciół w kraju, gdzieśmy ujrzeli światło dzienne. Ona siedziała w środku łodzi z zakrytą twarzą, milcząca, tak, jak teraz — ja zaś nie zdawałem sobie sprawy z tego, co tracę, ponieważ słyszałem jej oddech w pobliżu — tak, jak go mogę słyszeć teraz".

Przerwał opowiadanie, posłuchał przyłożywszy ucho do drzwi i potrząsnąwszy głową, znowu zaczął.

— Mój brat chciał wznieść okrzyk wyzwania — tylko jeden okrzyk —, aby dać ludziom poznać, że staliśmy się wolnymi korsarzami, którzy powierzyli swe istnienie swej broni i morzu. I znowu prosiłem go w imieniu naszej miłości, aby zachował milczenie. Słyszałem przecież jej oddech tuż przy mnie. Wiedziałem, że pogoń przyjdzie dość wcześnie jeszcze. Mój brat kochał mnie. Sprzeniewierzył się zwyczajowi dzielnego wojownika i zanurzył swe wiosło bez szmeru. Rzekł tylko:— „W tobie jest teraz tylko pół mężczyzny, — druga połowa znajduje się w tej kobiecie. Mogę poczekać. Gdy się staniesz znowu całym mężczyzną, powrócisz tu ze mną i wzniesiesz okrzyk wyzwania. Jesteśmy bowiem synami tej samej matki". „Nic nie odpowiedziałem. Całą siłę i całą duszę włożyłem w me ręce, które trzymały wiosło — pragnąłem bowiem znaleźć się razem z nią w bezpiecznem miejscu, zdala od wściekłości mężczyzn i nienawiści kobiet. Moja miłość była tak wielką, że sądziłem, iż może ona poprowadzić mnie do kraju, gdzie śmierć była nieznaną, byleby tylko udało się ujść furji Inczi Midah i zemsty Władcy. Wiosłowaliśmy szybko, oddychając przez zęby. Wiosła zanurzały się głęboko w spokojną toń. Odpłynęliśmy od ujścia rzeki i posuwaliśmy się wzdłuż kanału, między nadbrzeżnemi mieliznami. W oddali odcinał się czarny zarys wybrzeża, przed niem zaś białe pasy piaszczyste wskazywały miejsce, gdzie morze szeptem rozmawia z lądem. Za łodzią woda wraz z białym piaskiem z płytkiego dna pryskała w górę, — tak szybko posuwaliśmy się naprzód.

(D. c. n.)

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Pod kierunkiem redakcyjnym Klemensa Orchulskiego.